

Mój dzień – Szymon Żerko

Szymon Żerko, Młodszy Specjalista ds. Obsługi Umów i Polis, opowiada o budzeniu się na raty, mijaniu się z rzeczywistością i strachu przed wyłysieniem.

Budzę się tylko dlatego, że w pierwszym przypiływie logicznej myśli zrzucam z siebie kołdrę, a leżenie bez przykrycia nie ma sensu.

Odruchowo wykonuję czynności pielęgnacyjno - przygotowawcze i idę spacerkiem na autobus. Prawdę mówiąc nie wiem jak przebiega mi podróż, bo zasypiam zanim przejadę pierwsze trzy przystanki. Mieszkam na Białołęce, więc dojazd zajmuje od 45 minut do 1,5 godziny.



Docieram do pracy, włączam komputer, patrzę kto nie ma jeszcze kawy na biurku i zgarniam te osoby do kuchni, żeby wymienić poranne plotki i uzupełnić wiedzę o serialach. W dziale jest przewaga kobiet i od nich nie wyciągnę informacji na temat meczów czy stanie zdrowia Kubicy, więc dowiaduję się tego czego mogę.

Potem patrzę co jest do zrobienia, od czego trzeba zacząć, przekopuję się przez listę maili, dziesiątki raportów systemowych, orientuję się w rzeczywistości, budzę na dobre i wiem do czego służą które klawisze na klawiaturze.

Do moich podstawowych obowiązków należy rejestracja w systemie i akceptacja polis do wniosków o ubezpieczenia inwestycyjne bądź nowe produkty. Codziennie trzeba tam sprawdzać składki, pokontaktować się z agentami, którzy nie do końca dopełnili formalności. Jestem też taką posiłkową bazą danych dla naszej infolinii. Więc jeśli agent składa pytanie które nie jest objęte standardową procedurą, kieruje się bezpośrednio do mnie. Takich telefonów odbieram pewnie więcej niż zaliczam uderzeń serca przez cały dzień.

Całe trzecie piętro żyje ze sobą w takich ścisłych relacjach - na innych piętrach są często różnice spółek, działów, a u nas jest taki jeden gigantyczny open space. Jak przychodzi okres wytężonej pracy i wiem, że nikt do mnie nie przyjdzie, odpalam MP3 i zagłębiam się w świat muzyczny. Czy to pomaga na skupienie w pracy? Jasne, że pomaga - inaczej by nam na to nie pozwolili.

Rzeczywistość tak jakoś lubi mnie omijać i zwykle nie mam bladego pojęcia o której dotarłem do biura, więc mam problem z wychodzeniem i muszę pytać się po ludziach kiedy się pojawiłem.

Po powrocie do domu trzeba zadbać o naszą zwierzynę, która się pałęta po zakamarkach. Mamy amerykańską wiewiórkę ziemną, taką jak z bajki Chip i Dale. Moja dziewczyna pracowała w sklepie zoologicznym i kiedyś przyjechałam po nią, wszedłem do sklepu i wypatrzyłem jego (po 2 latach okazało się, że to jednak ona) i powiedziałem, że nie wyjdę dopóki go nie zabierzemy do domu. Mamy jeszcze innego futrzaka gryzonia - koszatniczkę, to takie coś szczeropodobne - ma gęste bure futro, ogon pokryty szczecina i na końcu pędzelek. Poziom interakcji z nimi może być porównywalny do tego z psem czy kotem, wystarczy położyć rękę, stwór na rękę wejdzie i już wtedy jest nasz.

Potem jemy obiadek jakiś krótki. Moje umiejętności kulinarne ograniczają się do przypalania wody na herbatę, więc nie gotuję, ale jeśli chodzi o podział obowiązków domowych to ja zmywam i prasuję.

Potem moja dziewczyna zabiera się za pisanie pracy inżynierskiej, więc siada za komputerem. Wtedy ja mam czas wolny – jestem maniakiem gier komputerowych i w związku z tym, że komputer jest zajęty kupiłem sobie konsolę i ciskam we wszystko bezlitośnie. Albo wychodzę na taras z gitarą i uczę się jakiś piosenek, żebym potem mógł się nimi pochwalić, albo tworzę coś własnego. Potrafię kilka podstawowych akordów zagrać i ogniskowy poziom mam już opanowany - jestem w stanie zapewnić jakąś tam rozrywkę.

Weekendy staramy się spędzać towarzysko. Zazwyczaj zapraszamy ludzi do siebie, spędzamy czas czy to przy jakiś wspólnych grach, czy wymyślamy plan na cały weekend. Jeśli moja dziewczyna ma zjazd a ja jestem w domu, to albo zajmuję się robieniem niczego, albo, wbrew mojej młodzieńczej ideologii, zajmuję się domem. Trzeba umyć łazienkę, podłogi, odkurzyć. Odkryłem, że to czasami sprawia satysfakcję, ale nie przyznaję się do tego kolegom.

Mam takie jedno ukryte marzenie, ale mam nadzieję, że go nie spełnię, bo wtedy przestanie być marzeniem. Chciałbym mieć hodowlę owiec gdzieś w Północnej Irlandii, założyć sobie sweter w kratę, chodzić co piątek do pubu, słuchać irlandzkiej muzyki i mieszkać w domu otoczonym kamiennym murkiem i wszędzie dookoła mieć zieloną irlandzką trawę.

Zazwyczaj zbieramy się spać około godziny 10 - 11. W ciągu dnia jestem lekkoduchem i dopiero po tym jak zgaśnie światło, spadają na mnie refleksje i myślę o tym co mnie spotkało tego dnia. Zajmuje trochę czasu, żeby to sobie poukładać w głowie. Dziś miałem straszny sen – śniło mi się, że mi się zakola powiększyły, to jeden z moich największych życiowych strachów. Tak jak starożytni Rzymianie bali się, że niebo im spadnie na głowę, tak ja się boję, że wyłysię. Oddałbym wszystko i przekupiłbym każdego, żeby tylko osiwieć, a nie wyłysieć.